

Bogdan Zakrzewski

O napoleonizmie Fredry

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 68/2, 3-20

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I. R O Z P R A W Y I A R T Y K U Ł Y

Pamiętnik Literacki LXVIII, 1977, z. 2

BOGDAN ZAKRZEWSKI

O NAPOLEONIZMIE FREDRY *

Sformułowanie tytułowe oznacza podjęcie zagadnień stosunku Fredry do Napoleona i napoleonizmu oraz do ich legendy. Napoleonizm traktuję jako ideologię w szerokim jej znaczeniu i dziedzictwie, obejmującą różnorodne doświadczenia Fredry wyniesione z jego życia wojskowego i w sposób istotny kształtujące jego osobowość.

Zagadnienie napoleonizmu w życiu i twórczości Fredry jest jednym z najistotniejszych, a zarazem najtrudniejszych do rozwiązania, ze względu na jego nowatorstwo artystyczne i wielofunkcyjność ideową, z uwagi na jego obecność i ambiwalentną ewolucyjność w całym długim biegu życia Fredry oraz wobec braku bogatszych przekazów źródłowych (nie-literackich) dotyczących jego służby wojskowej. W nie napisanych dotąd dziejach napoleonizmu polskiego doby romantycznej stanowi ich zasadniczy rozdział, najciekawszy zapewne i z tego powodu, iż ów napoleonizm Fredry wymyka się stereotypom legendy napoleońskiej: jasnej albo czarnej.

Z dość wątego i przyczynkarskiego stanu badań warto przytoczyć dwie reprezentatywne opinie. Znakomitego znawcy legendy napoleońskiej, Andrzeja Zahorskiego, i znakomitego fredrologa, Kazimierza Wyki. Pierwsza — zdawkowa — poświadcza niewczytanie się w napoleoński pamiętnik Fredry *Trzy po trzy*, który *nb.* Zahorski ocenia bardzo wysoko:

Jasną barwą kreśli tę epokę najznakomitszy z naszych komediopisarzy, Aleksander Fredro, żołnierz i oficer ułanów Księstwa Warszawskiego, w swych świetnych pamiętnikach *Trzy po trzy*. Z tych czasów wyniósł Fredro znamienity rys swej twórczości — kult honoru i wierności żołnierskiej¹.

* Referat wygłoszony na konferencji naukowej „Aleksander Fredro. W stulecie śmierci” (Warszawa, 15—16 XI 1976), zorganizowanej przez Komitet Nauk o Literaturze Polskiej PAN i Instytut Badań Literackich PAN.

¹ A. Zahorski, *Z dziejów legendy napoleońskiej w Polsce*. Warszawa 1971, s. 85. To ostatnie zdanie autor powtórzył omal dosłownie w książce *Spór o Napoleona we Francji i w Polsce* (Warszawa 1974, s. 92). Być może, iż historykowi wystarcza takie pokwitowanie.

Natomiast Wyka w ostatniej swej pracy o komediopisarzu stwierdza:

Fredro nie przekazuje kultu Napoleona, wobec Cesarza jest on sceptyczny. „Narody sumienia nie mają” — oto jego gorzki wniosek z epopei napoleońskiej².

Oba przytoczone sądy — abstrahując od ich syntetycznej z konieczności ograniczoności — mają wartość kontrowersyjnych uogólnień. I właśnie ta ich kontrowersyjność stanowi wypadkową sumę poglądów Fredry-artysty na interesujący nas problem.

Na początku jednak konieczna jest informacja typu biograficznego. Fredro pośród wielu naszych literatów zainteresowanych trwale, głębiej i w sposób twórczy Napoleonem i napoleonizmem był jednym z nielicznych, którzy — jak np. Józef Wybicki, Kazimierz Brodziński, Cyprian Godebski, Wincenty Reklewski czy Tomasz Tymowski — brali udział w wojnach napoleońskich. Fredro — w ich fazach najtragiczniejszych: w wyprawie na Rosję i powrocie zdziesiątkowanej armii (z tyfusem i niewolą w Wilnie), aż po abdykację Napoleona. Fredro był jego najwierniejszym żołnierzem polskim: z honoru i obowiązku przysięgi. I tak jak książę Józef — siedłby za nim „na koniec świata” (T 136). Dlatego należał do tych, co zgłosili się do dymisji, nie zaś, jak później brat jego Maksymilian, wybrali intratę służby carskiej. Aleksander był jednym z tych, którzy na rewii-stypie odbytej przez cara w Saint-Denis (24 IV 1814) stali „cicho i pochmurno” i którym „łzy jeszcze nie oschły — tak jest, łzy”, choć już w Lipsku wiedział, iż stracił „powtórnie Ojczyznę” (T 87, 79).

Pierwsze „zetknięcie” Fredry z Napoleonem nastąpiło pod Smoleńskiem (w sierpniu 1812)³ i odtąd widzimy ich w bliskim sąsiedztwie — oczywiście literackim z *Trzy po trzy*, szczególnie wówczas, gdy kapitan Fredro był „zawsze przy cesarzu Napoleonie” (T 81), tj. jako oficer sztabu głównego (nominację otrzymał w Zgorzelcu 24 VIII 1813).

U schyłku r. 1840, gdy Napoleon po raz ostatni wracał do Paryża, Fredro zapewne ze wzruszeniem czytał o tych wspaniałych ceremoniach opisywanych mu w listach jego brata Henryka⁴ i widział siebie przy orderach, pośród licznych Polaków, wiernych wiarusów, gdy ulica pa-

² K. Wyka, *Aleksander Fredro. 1793—1876*. W zbiorze: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu. 1831—1863*. T. 1. Kraków 1975, s. 429. „Obraz Literatury Polskiej XIX i XX Wieku”. Seria 3. We wstępie do Pigoniowskiej edycji *Pism wszystkich A. Fredry* (t. 1. Warszawa 1955) Wyka pogłębia oczywiście problem napoleonizmu. Odwołując się w dalszym ciągu do tejże edycji *Pism wszystkich* (opracowanej przez S. Pigonia przy współudziale K. Czajkowskiej) posługujemy się skrótem PW. Pierwsza liczba po skrócie wskazuje tom (cyfra dodana po łączniku — *volumen* stanowiące część tomu), liczba po przecinku — stronicę. Odrębny skrót stosujemy dla tekstu podstawowego tutaj i najczęściej cytowanego: T = *Trzy po trzy* (PW 13-1).

³ A. Fredro, *Portrety osób, które znałem osobiście*. W: PW 13-1, 214.

⁴ A. Fredro, *Korespondencja*, listy z 21 i 27 XII 1840. W: PW 14.

ryska skandowała: „*À bas les traîtres, à bas Guizot, vive l'Empereur, vivent les Polonais*”⁵. Ale nie chciał od brata ani upominków z tej uroczystości w postaci kolorowej litografii orszaku pogrzebowego⁶, ani innych sztychów sławiących bohaterstwo Napoleona⁷. Miał go bowiem w swych wspomnieniach na zupełnie innych prawach, w przeciwieństwie do drugiego swego brata napoleończyka — Seweryna, bohatera spod Wagram i Peterswalde, który kult Napoleona pielęgnował tak starannie jak gościnne swoje Nowosiółki.

Zaszczyt „bycia żołnierzem napoleońskim” towarzyszy Fredrze przez całe życie, zarówno w odczuciu własnym⁸ jak i w opinii społecznej. Jest on nawet jakby godniejszy od zaszczytu „ojca komedii polskiej” i znacznie wcześniej „opromienił” czoło młodego kapitana legendą napoleońską. Gdy ofiarowano mu uroczyste w 1865 r. medal, jako komediopisarzowi „Dobrze Zasłużonemu w Narodzie”, wręczano mu go jako „żołnierzowi, poecie i obywatelowi polskiemu”⁹. Natomiast na pośmiertnej klepsydrze wypisano: „żołnierz napoleoński, ojciec komedii polskiej”, a za trumną sędziwy weteran wojen Napoleona Wielkiego, „Pawulski, niósł na aksamitnej poduszce orderzy zmarłego: Legię Honorową, Krzyż Virtuti Militari, Medal Świętej Heleny [...]”¹⁰.

Przyjaźnie Fredry z ery walk i ze świata napoleońskiego były w jego życiu długo i trwale pielęgnowane, np. z Józefem Grabowskim, a szczególnie z gen. Józefem Żałuskim. Fredro nie znosił jednak antykwaryzmu i tromtadracji patriotycznej lwowskich napoleończyków. Idee napoleońskie, w historycznej ich ewolucji europejskiej i w polskiej swojszczyźnie, były żywe w jego zainteresowaniach i orientacjach politycznych antyzaborczych.

Krąg lektur Fredry z tego zakresu obejmował czołowe prace o zasięgu europejskim, np. L. A. Thiersa wielotomową *Histoire du Consulat et de l'Empire* (T 95), A. J. Faina *Manuscrit de mil huit cent quatorze [...]* (1823), z polskich autorów R. Sołtyka *Relation des opérations de l'armée [...] pendant la campagne de 1809* (1841) oraz liczne inne pamiątki, np. J. Żałuskiego, J. Grabowskiego. Znał także antynapoleońskie dramaty Augusta Kotzebuego.

Można stwierdzić, iż zainteresowania Napoleonem, jego czasami, dziedzictwem oraz legendą były trwałym składnikiem biografii Fredry, również w zakresie twórczości własnej, komediowej i pozakomediowej. W komediach stanowiły jakby (także w materii pozasłownych wypowiedzi

⁵ *Ibidem*, s. 563.

⁶ *Ibidem*, s. 576.

⁷ *Ibidem*, s. 576, 580. Zob. B. Zakrzewski, *Fredro z paradyzu*. Wrocław 1976, s. 103.

⁸ Zob. np. relację Z. Kaczkowskiego (*Mój pamiętnik*. Lwów 1907, s. 63).

⁹ Cyt. według: Zakrzewski, *Fredro i fredrusie*. Wrocław 1974, s. 209 n.

¹⁰ Cyt. jw., s. 335. Jan Pawulski był reprezentatywnym, niejako etatowym „patriotnikiem” lwowskim.

osób) substytut polskiej tradycji patriotyczno-żołnierskiej, *nb.* nadużywany nieraz w ich scenicznych dziejach! (np. „napoleońsko-urlopowa »chryja«” — *Damy i huzary* — jak je określa Wyka¹¹, czy *Przyjaciele*). Więcej tych zainteresowań odnajdujemy w wierszach Fredry: okolicznościowych (m. in. do dawnych towarzyszy broni), patriotycznych (jak *Pieśń Polaków* czy *Stary ułan*), satyrycznych (np. facecja *Anglik i Francuz*, będąca pierwszym rzutem powiastki o Pawle i Gawle) oraz osobistych (np. *Pro memoria*). Jednak pełnię swego artystycznego poglądu na Napoleona i napoleonizm zawarł w najlepszym pamiętniku polskim wszechczasów, w *Trzy po trzy*. Będzie on właśnie omal wyłącznym źródłem naszych rozważań, z tego też względu, iż dotyczy przede wszystkim (choć nie tylko) czasów napoleońskiej wojaczki Fredry.

Jako autor pamiętnika pisanego w zasadniczym zrebie w latach czterdziestych musiał Fredro — rzecz jasna — Napoleona i napoleonizm widzieć także, a może głównie, oczami z tych właśnie lat, a więc oczami wielkiego i dojrzałego już pisarza, oczami prześwietlającymi młodzieńcze wspomnienia. Trzeba podkreślić złożoność tego problemu, jakże nieraz trudnego do rozłożenia, rozdzielenia przy interpretacji. Zdawał sobie z tego sprawę pamiętnikarz, pisząc:

Nie wszystko ja co do słowa myślałem w czólnie, co teraz myślę przy stole. Przebaczenie mi te anakronizma. Trudno przepiłować się na dwoje i dwie ze siebie zrobić połowy, jedną — jakim się było, a drugą — jakim się jest. [T 121]

Z rzadka tylko dysponujemy „źródłowymi” przekazami, które pozwalają nam na bezbłędną konfrontację poglądów „naiwnego” żołnierza ze „starym” pamiętnikarzem.

W dniu abdykacji Napoleona w Fontainebleau (5 IV 1814) Fredro, przytomny jej, napisał *Pieśń Polaków*, tj. żołnierzy powracających do kraju. Wiersz, niezwykle ważny dla owej konfrontacji, ujawnia „na gorąco” owoczesny stosunek Fredry do sprawy polskiego napoleonizmu. W perspektywie oglądu i doświadczeń „starego” pamiętnikarza pozostają z niej żywe takie wartości „hasłowe”, jak: „honor, sława, bohaterstwo, stałość”, związane „Z chlubnym Polaka nazwiskiem”. Natomiast późniejszy krytycyzm wobec polityki Napoleona jest w wierszu nieobecny. Polacy cierpią „dla honoru i dla sławy”, rzuceni w obce strony, są tylko „srogich przeznaczeń igrzyskiem”, a klęska Napoleona jest utratą „Polski nad Sekwaną”¹². Cała jeszcze świeża przeszłość odbytych wojen skwitowana została omal idylliczną refleksją:

Szybko szczęścia chwile zeszły,
Szczątki tylko rot i znaków

¹¹ Wyka, *Aleksander Fredro*, s. 410.

¹² A. Fredro, *Pieśń Polaków* oraz jej wersja późniejsza pt. *Pieśń nasza*. W: PW 12, 83—84. W *Trzy po trzy* napisze już inaczej (T 79, podkreśl. B. Z.): „Z upadkiem potęgi Francji upadły i nadzieje Polaków”.

Świadczą smutnie byt nasz przeszły,
Świadczą nadzieję Polaków.

[.]

Los nas stawiał w jednym rzędzie,
Niech jeden drugiego wspiera,
A przyjaźń ocierać będzie
Łzy, które przeszłość wydziera¹³.

Stereotyp napoleończyka-ułana, formujący się właśnie „na oczach” i „w sercu” młodego Fredry, stereotyp, który tak mocno i na długo miał ukształtować typ bohatera i bohaterstwa żołnierza polskiego, istnieje jeszcze w świadomości dawnego ułana napoleońskiego, z entuzjazmem witającego wybuch powstania listopadowego. Mianowicie w wierszu *Stary ułan*, o zbanalizowanej już poetyce piosenki powstańczej:

Kiedy pod Napoleonem
Nasz Księżę Józef dowodził,
Sława biła wielkim dzwonem,
Aż świat cały z nami chodził.
Wtedy w krwawym wrogów mrowiu
Lansa była mi podporą,
Kulim nie znał, jak z ołowiu...
Niech pedogrę diabli biorą!¹⁴

Fredro artysta-pamiętnikarz zburzy natomiast wspomniany stereotyp napoleończyka-ułana, zastępując go o wiele głębszą i nowatorską w kunszcie kreacją.

W roku 1820 napisał ciętą fraszkę wymierzoną przeciw 6-tomowemu dziełu ks. Ignacego Chodynickiego pt. *Dzieje historyczno-polityczne Europy [...] na początku XIX w.*¹⁵, które w duchu relacji gazet niemieckich, w sposób fałszywy, a więc wrogi, przedstawiało Napoleona. Fraszka Fredry — jak objaśnia Pigoń — „jest niewątpliwie odpłatą za ten »hołd uwielbienia« dla Świętego Przymierza”¹⁶.

W tymże roku powstała wspomniana już alegoryczna facecja polityczna *Anglik i Francuz [...]*. Pigoń nazywa ten utwór facecją o Napoleonie¹⁷. Jest ona cennym dla nas świadectwem Fredrowskiej oceny jakże niedawnych jeszcze zmagania dwóch potężnych adversarzy: mocarstwa lądowego i morskiego; zmagania, w których autor *Trzy po trzy* przecież uczestniczył. „Niecne [...] swawole” awanturniczego Francuza-myśliwego, grożące zwaleniem „starego domu”, tj. świata, ubezwładnia, zatapia — jak wiemy — Anglik-wędkarz, któremu nie udało się prośbami skłonić myśliwego, „by raczył łaskawie / Odpocząć czasami w tej głośniej

¹³ Fredro, *Pieśń Polaków*, s. 83.

¹⁴ A. Fredro, *Stary ułan*. W: PW 12, 85.

¹⁵ A. Fredro, *Dzieje historyczno-polityczne* ks. Chodynickiego]. W: PW 12, 189.

¹⁶ S. Pigoń, komentarz w: PW 12, 614.

¹⁷ S. Pigoń, *W pracowni Aleksandra Fredry*. Warszawa 1956, s. 179.

zabawie”¹⁸. Moralistyczna puenta tej żartobliwej niby-facecji jest wnioskiem wyniesionym z własnych doświadczeń i przemyśleń Fredry, mianowicie — gorzkim osądem epopei i cesarza Francuzów, „dogorywającego” jeszcze wówczas na wyspie Św. Heleny z woli „oligarchii angielskiej i jej siepacza”¹⁹.

Trzy po trzy, skomponowane arcynowatorsko, bez precedensu w dziejach naszego pamiętnikarstwa, zawierają także partie pisane w stylu publicystycznych komentarzy o silnym ładunku emocjonalnym. Poświadczają one współczesność wyrażanych poglądów, a w kwestiach interesujących historię napoleonizmu Fredry przynoszą jednoznaczne jego opinie krytyczne, włożone jednak (dla podniesienia ich wagi oraz rozszerzenia perspektywy) w usta oficerów sztabowych („smutne rozmowy biednych nas Polaków w lipskich alejach”, T 79):

Ale mniemaliśmy, że dopiero pod Lipskiem tracimy powtórnie Ojczyznę, nie wiedzieliśmy, że Napoleon najłatwiej zawsze przyjmował warunek wrócenia jej w potrójne jarzmo niewoli. Piekielna obłudo! szatańska polityko! Tyle poświęcenia, tyle krwi przyjmować za nadzieje, których w głębi serca nie myśli się spełnić. Skrępował nas tym Księstwem Warszawskim, tym królem saskim, i kiedy pozbawił wszelkiej samodzielności, jak martwą swoją własnością był zawsze gotów rozrządzić. Bieda człowiekowi, którego los zawisł od drugiego, ale dwakroć bieda narodowi, co zawisł od interesu innego narodu! Narody sumienia nie mają. [T 79]²⁰

W innym także miejscu Fredro, informując z owej perspektywy o tworzeniu się wojska polskiego w r. 1809, wtrąca z przekąsem: „jak nas i nasze zasługi Wielki Napoleon mało cenił” (T 123). A stawiając „teraz [...] pod rozwagę obraz owego czasu”, wypomina swoim krajanom, iż zbyt pochopnie rzucili się do broni, organizowali powstanie „bez najmniejszego wezwania do współdziałania, w imieniu ówczesowego Wskrzesiciela (!!!) Polski” (T 205).

Albo relacjonuje opinie sejmikującego wojska polskiego, jak to Napoleon frymarczył legionami, każąc w San Domingo szukać Ojczyzny (T 137). Oburzenie Fredry-pamiętnikarza wywołuje cyniczna przemowa Napoleona do wojska polskiego (z końca października 1813):

„Nie idzie mi o waszą pomoc. Kilka tysięcy Polaków nie przeważy szali losów. Nie myślcie, że sprawa Francji stracona. Fortuna jest to frajerka... dziś temu, jutro tamtemu użycza swoich pieśczoł. Czy mnie widzicie zmienionego? Czy nie jestem mężczyzną? Jeżeli mnie odstąpicie, rozwiążecie przez to od razu sprawę Polski, i może na zawsze. Jeżeli zaś zostaniecie wierni orłom francuskim, natenczas przy zawieraniu pokoju przytomność wasza zmuszać będzie, aby was nie zapomniano”. [T 137]²¹

¹⁸ A. Fredro, *Anglik i Francuz* [...]. W: PW 12, 63—64.

¹⁹ R. Bielecki, *Napoleon*. Warszawa 1973, s. 356.

²⁰ Zob. także warianty tego tekstu (w: PW 13-2, 78, 79), zawierające inne, równie mocne i z pasją wypowiedziane słowa krytyki stanowiska, jakie zajmował Napoleon wobec sprawy Polski.

²¹ Nb. niektórzy pamiętnikarze piszą o entuzjazmie słuchaczy. Zob. np. F. Gajewski, *Pamiętniki*. T. 1. Poznań br., s. 355.

Przytoczone poglądy są dość typowe dla owoczesnych dziejów sporu i formowania się legendy na temat: Napoleon a sprawa Polski. Potwierdzają to m. in. prace Andrzeja Zahorskiego i Stefana Treugutta. Poglądy te świadczą o dużym realizmie politycznym Fredry, który ceniąc wielkiego wodza i genialnego żołnierza, potępia — w aspekcie narodowej sprawy — polityka. I w tym względzie różni się nieraz od swych współtowarzyszy broni i pamiętnikarzy, którzy opisując i oceniając te czasy bywali bezkrytycznymi chwalcami Napoleona albo jego bezwzględnymi wrogami. Różni się oczywiście od romantycznych twórców i krzewicieli legendy napoleońskiej, często profetycznej, millenarystycznej, np. Mickiewicza, Słowackiego czy Norwida, choć z romantykami dzieli ów „instynkt honoru”, bystro dostrzegając jego dawniejsze „wkorzenienie”, znamienne dla stereotypu polskiego bohaterstwa. W swym krytycyzmie publicysty wydaje się Fredro bliższy niektórym współczesnym mu historiografom krajowym.

Dotykamy tutaj owego problemu bardzo powierzchownie i w sposób uproszczony, zdając sobie sprawę, iż np. samo choćby zagadnienie konfrontacji napoleonizmu Fredry i Mickiewicza, jakże ważne dla ich dwu arcydzieł: *Pana Tadeusza* i *Trzy po trzy*, oraz dla idei gdzie indziej wyjawianych, domaga się rychłego opracowania, jako reprezentatywne zjawisko literackie epoki²².

Fredro zapewnia często, iż „Polacy ubóstwiali Napoleona” także po jego powrocie z Elby:

Zaden nie pomyślał nawet, aby można nie wstąpić w nowo zbierające się hufce pod odrodzonym cesarskim orłem, orłem, do którego zawsze mieli tyle pociągu, ile wstrętu do moskiewskiej opieki. [T 134]

Przy tej okazji opowiada anegdotę o kapitanie Antonim Jankowskim, anegdotę, której morał rozwiązywał ważny dylemat: wierności czy zdrady wobec Napoleona. Ów Jankowski, uczestnik całej epopei napoleońskiej, związany „słowem danym cesarzowi Aleksandrowi” nie chciał powrócić do nowo tworzonych wojsk Napoleona i zażądał „paszportu do Polski”.

Nie odmówił mu go Napoleon, ale mniemał, że może zaufać oficerowi swojej gwardii i Polakowi, powierzył mu więc list do Marii Ludwiki [żona Napoleona przebywała wówczas wraz z synem w Schönbrunn]. Jankowski przyjął list i oddał... cesarzowi Aleksandrowi. [T 134]

Czyn ten przysporzył mu awansów, ale pozbawił „szacunku współkolegów” i jakby zaciążył nad haniebną śmiercią tego generała jako domniemanego zdrajcy z powstania listopadowego, zdrajcy powieszonego na ulicznej latarni. Jasne są dla nas powody przytoczenia przez Fredrę tej prawdziwej skądinąd anegdoty.

²² Trzeba np. pamiętać, iż w okresie pisania *Trzy po trzy* powstaje list Mickiewicza do Towiańskiego (12 X 1842), list, w którym nawiedzonemu poecie „duch Napoleona” dyktuje wieszczce słowa mówiące, iż ponownie przybędzie, „aby dać życie Francji”.

Omawiany tu typ krytycznych ocen Napoleona, jakie ferował Fredro, wcale nie najistotniejszy dla podjętego zagadnienia („tuzinkowy” w sporze o Napoleona) i nie najważniejszy (Fredro bowiem nie jest historyografem tych czasów), nie wyczerpuje ani nie określa jego stosunku — jako artysty-pamiętnikarza — do Napoleona i napoleońskiej legendy. Fredro nasycił swą sternowską gawędę o własnej młodości bolesną refleksją pamiętnikarza stylizującego się na zawiedzionego i zgorzkniałego omal „starca”, refleksją o nieodwracalnym tragizmie przemijania, „tęsknotą za niepowrotnym” — wywołującą ogrom dławiących i załzawionych wzruszeń. Ten właśnie niepokój egzystencjalny decyduje o sposobie przywoływania, kreowania i oceny przeszłości, tj. owej młodości, w świetle dnia współczesnego, który jest wprawdzie „mądrzejszy” o doświadczenia życiowe, światopoglądowe, ale jednocześnie — jako bez perspektyw dalszej drogi — skarłały wobec wielkiej i drobnej, ludzkiej się i oszukanej, radosnej i jednocześnie targającej boleśnie przeszłości. To ambiwalentne jej widzenie narzuca Fredrze często postawę humorysty, postawę z całym bogactwem odcieni wzruszeniowych, specyficznych dla Fredrowskiego humoru. W tej koncepcji humorystycznej mieści się prawie bez reszty napoleonizm Fredry, uzyskując wysokowartościową oprawę artystyczną.

Napoleona wlicza Fredro w poczet „najjennieńszych” ludzi wszechczasów, takich jak Aleksander Wielki, Mojżesz czy Marcin Luter (T 163). Ale ów poczet powołany jest dla sytuacji arcykomicznej, w której sam pamiętnikarz jest aktorem, gdy jego — oficera, poniosła klacz angielska na ulicach Warszawy, i to na oczach samej ks. Czartoryskiej oraz jej towarzystwa. Mamy tutaj charakterystyczny przykład, może jeszcze nie ten najlepiej wybrany, demonumentalizacji uznawanych powszechnie wielkości — na zasadzie kontaktowania ich z sytuacją prozaiczną, groteskową lub błahą, w której sam Fredro nieraz bierze udział.

Emblematyczny wyznacznik kultu cesarza, w spopularyzowanej postaci inicjału jego imienia: „N”, potrafił Fredro wykpić, powołując się na niego w sytuacji mocno groteskowej i w jej eksplikacji mocno dwuznacznej „onomastycznie” — mianowicie, gdy pękły mu spodnie przy grze w ciuciubabkę.

W istocie rzeczy, przypadek ten względem świata był mało znaczącym i nie krzywdzącym mnie bynajmniej... [...] Względem więc świata nic nie szkodziło, ale względem mojej osoby nad miarę wiele, bo to były moje jedne i jedyne spodnie od wicemunduru, to jest od fraka. [...]

Zapewne, spodni nie wezmę za przedmiot ballady, ani też je jak Napoleon swoje „N” wcielę w porządek architektoniczny, ani je umieszczę w pierścionku lub medalionie z napisem: *Souvenir* [...]. [T 160, 161]

„Od wzniosłości do śmieszności jest tylko jeden krok” — jak mawiał ponoć Napoleon I.

Jakąż skalę wzruszeń roznieca w nas Fredro, gdy [w *Trzy po trzy*] parodiując wątki epickie i rozpraszając atmosferę legend i ich wzniosłości, budzi

poezję dla tej rzeczywistości, która się ostała, a wraz z tym wzniosłość — jak by rzekł Norwid — potęgi drugiej. [...]

Oto opowiada nam Fredro, jak w 1813 roku gotowano w Lipsku kaszę, i z tego punktu, poczynając od tego konkretnego drobiazgu, każe nam spojrzeć na dzieje — w wielką perspektywę epopei napoleońskiej. Zniszczył mgłę legendy, ale jej treść związał z rzeczywistością, postawił nam przed oczy jako „prawdę żywą”. W ten sposób nie tylko wielkość czyni wiarogodniejszą, ale i wszystko to, co napełnia nas zadumą i tęsknotą metafizyczną, czyni czymś mniej oderwanym, nieokreślonym, umiejscawia niejako w konkretności codziennej²³.

W jednej z ostatnich zwycięskich bitew Napoleona, pod Montereau (18 II 1814), „cesarz i król w jednej osobie” — „sam wymierzył jedno działo” w kierunku uchodzącego wroga.

wymierzył, strzelił i... chybił. Kula padła przed linią nieprzyjacielską. Utrzymują wprawdzie niektórzy, że dobrą dał dyrekcją... Być może... ale ja, nie rezonując, jako artylerzysta powiadam *simpliciter*, com widział, że Jego Cesarska Mość spudłowała na piękne. [T 71—72]

Ta prawdziwa skądinąd anegdota dezawuuje — zdaniem Fredry — źródło zasadności sentencji: „Zrobił to lub owo jak król!”, mającej „wyrazić doskonałość jakowej czynności” (T 71). Pamiętamy, że sentencja ta koronuje anegdotę o Napoleonie.

Nawet wówczas, gdy Fredro tworzy panoramiczno-historyczne obrazy „godne pędzla” wybitnych malarzy, obrazy piękne, którymi się sam zachwyci i wzrusza, obrazy ukazujące wielkie postacie historyczne, nawet wówczas ich główny aktor, „Najjaśniejszy Pan”, potraktowany jest nieco po hogarthowsku: w sieraczkowym surducie, pośród świętych, teatralnych mundurów — tyłem obrócony „do obszernego ogniska. Ze strony dymu oficerowie różnej broni”, a pośród nich Fredro. „Stał więc cesarz Napoleon tyłem do ognia i do mnie obrócony” (T 82). Efekt demonumentalizacji cesarza ogrzewającego swoje pośladki („rozkładał czasem poły — informuje Fredro — aby się wygrzać lepiej”, T 82), godzi, rzecz jasna, w bardzo popularne ujęcia (modne na nowo w latach czterdziestych XIX w.) z obrazów apoteozujących Napoleona w plastyce i bujnym pamiętnikarstwie o tych czasach. Ale Fredro nie ogranicza się tylko do owego efektu. Wiąże go bowiem organicznie z własną, paralelną, choć jakże różną w hierarchii wojskowej sytuacją, nasycając ją ciepłem kameralnego humoru. Jest to typowy u niego zabieg artystyczny, ujawniający nie tylko stosunek do Napoleona, ale i sposób jego literackiego kreowania.

Z tego wszystkiego, co miałem honor powiedzieć, waćpan dobrodziej wnośsz zapewne, że byłem zawsze przy cesarzu Napoleonie... I bardzo trafnie. Nie tylko w moim stanie służby jest wyraźnie, że znajdowałem się w ostatnich kampaniach we wszystkich bitwach, w których był sam Cesarz, ale i grzałem się z nim nieraz przy jednym ogniu... prawda, że się to nieczęsto zdarzało. Cesarz rzadko kiedy biwakował... Prawda, że ogień dla Cesarza założony o wiele,

²³ S. Kołaczkowski, *Osobowość i postawa poetycka Fredry*. W: *Pisma wybrane*. T. 1. Opracował S. Pigoń. Warszawa 1968, s. 64—65.

wiele bywał większy jak zwykle ognie biwakowe... prawda, że zawsze po tej stronie stawałem, na którą wiatr dymem gonił, nawet najczęściej, mówiąc między nami, Cesarz był tyłem do ognia, a przeto i do mnie obrócony [...]. W stosunkach obywatelskich można by to uważać za uchybienie z jego strony, ale w czasie wojny nie jest się tak dalece uważającym na etykietę i ja też urażać się nie widziałem powodu. [T 81—82]

Na podobnej zasadzie przeprowadza Fredro dość konsekwentnie deheroizację Napoleona, przydając mu wielokrotnie dla owego efektu i kontrastu postaci — własne towarzystwo mizerne i nie rozpoznane. Deheroizacja ta nie ma oczywiście charakteru satyrycznego, lecz wypływa z nieagresywnej postawy dobrotliwego humorysty, także wobec siebie. Oto przykłady wybrane z bogatych i zróżnicowanych sytuacji. W *Pro memoria* głoszą inicjalny dwuwiersz:

Wyjechaliśmy razem, nie z równych pobudek,
Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek ²⁴.

Podobnie rozpoczyna swój pamiętnik *Trzy po trzy*:

Ośmnastego lutego roku 1814 jechał na białym koniu człowiek średniego wieku, nieco otyły, w sieraczkowym surducie pod szyję zapiętym, w kapeluszu stóśowanym bez żadnego znaku prócz małej trójkolorowej kokardy. Za nim w niejakiem odległości drugi, znacznie młodszy, także w surducie, ale ciemnozielonym, także w kapeluszu bez znaków, także zgarbiony równie jak pierwszy, a może i lepiej — siedział na dereszowatym koniu. Koń biały, krwi orientalnej, był niewielki, niepokaźny, ale dzielny. Dersz zaś był... dereszowaty, trudno co o nim więcej powiedzieć; nie wstrzymywany ani sławą przodków, ani swoim własnym usposobieniem, potykał się często na drodze, którą mu los codziennie wyznaczał.

Pierwszym z tych jeźdźców był Napoleon, drugim byłem ja. [T 69]

Humorysta podkreśla wielokrotnie, iż mu „wyraźnie” nie służyło „sąsiedztwo wielkiego człowieka” (np. T 96), bo — jak w baśniowej stylizacji przeznaczenia — bliskość cesarza aż czterokrotnie była bliskością śmierci zagląającej Fredrze w oczy (T 95). Ta antybioza bohatera mizernego z wielkim, oczywiście w rzeczywistości historycznej nie istniejąca, uzyskuje dramatyczną, komediową stylizację, znaną zresztą z folkloru żołnierskiego. Ów fatalizm sąsiedztwa Fredry z Napoleonem nasuwa czytelnikowi (nie pamiętnikarzowi) analogię bardziej ważką, mianowicie analogię „sąsiedztwa” Napoleona ze sprawą Polski. Jej również to „sąsiedztwo” nigdy w rezultacie nie służyło ani nie wyszło na dobre.

A oto jeden z przykładów o dużym ładunku dramatycznego liryzmu:

Pod Hanau kula armatnia, z trzaskiem i łoskotem przetorowawszy sobie drogę przez gałęzie otaczających nas dębów, zaszumiała nad sztabem cesarskim. Miała do wyboru Cesarza, książąt, jenerałów albo i jakiego z dzielnych rumaków tych wysokich panów, a przecież wybrała sobie moją biedną szkapę, com miał najlepszego. Uderzona w prawą łopatkę, usiadła jak pies na zadzie. Odpiąłem mantelsak, wyjąłem pistolety, oddałem Rejtanowi, ściągnąłem mun-

²⁴ A. Fredro, *Pro memoria*. W: PW 12, 133.

sztuk i, nie wstydę się powiedzieć, że łzami w oczach objąłem i przycisnąłem do piersi ten łeb bułany, co się ku mnie zwracał, jak gdyby wzywał pomocy. — Żegnam cię — rzekłem — towarzyszek wierna — i oglądając się wzajemnie na siebie rozstaliśmy się na zawsze. [T 85]

Napoleona, jak w baśni, o czym „wie każdy”, kule się nie imają. Sam zresztą oświadczył to swoim gwardzistom: „Nie lękajcie się; jeszcze kula nie ulana, która mnie zabije”. Są to słowa, według historyków, rzeczywiście przez niego wypowiedziane. Ale do nich Fredro natychmiast dołącza własną refleksję humorystyczną, iż ci, którzy znali powiedzenie Napoleona, nie wiedzieli pewnie, „że o kilkadziesiąt kroków z tyłu stał deresz, a na deresz ja [tzn. Fredro]” (T 71)²⁵.

Raz tylko, w przekazie rodzinnym, a więc nie autoryzowanym przez Fredrę, pojawia się anegdota o stereotypowej formie pietyzmu do pamiętek po cesarzu, pietyzmu antykwarycznego, jakże często obecnego w pamiętnikarstwie napoleońskim, a zupełnie obcego Fredrze. „Raz jeden” przed swoim synem

wyraził [...] jednak żal, że znajdując się w przedpokoju cesarza — jeżeli się nie mylę, w Dreźnie, i ujrawszy mameluka jego, Rustana, wynoszącego na tacy włosy cesarza, który się dopiero co był dał ostrzyć, nie wziął ich sobie szczypty na pamiątkę²⁶.

Bezpośredni kontakt z Wielkim Napoleonem, tj. nawiązanie z nim rozmowy, która by wykraczała poza oficjalny dialog cesarza z oficerem jego sztabu składającym mu ustny meldunek, to niezszechalne marzenie Fredry: „Chciałbym był przeciągnąć rozmowę, ale nie było podobieństwa, tym więcej że Najjaśniejszy Pan raczył odwrócić się ode mnie” (T 96). „Cóż u diabła za przeznaczenie — żartuje — że z żadnym monarchą pogadanki zawiązać nie mogłem” (T 105).

Fredro-humorysta sprowadza Napoleona do wymiarów człowieka zwykłego, nie kładąc jednocześnie zapominać o jego wielkości. Do wymiarów człowieka z wieloma defektami, odruchami czy odezwaniami nie liczącymi z wyobrażeniem geniusza. Podkreśla np., iż ów „wielki człowiek”, którego słów „każdy [...] słucha albo czyta chętnie”, potrafi wyrażać się grubiańsko, „dobitnie” i „węzłowato”. Ale jego wyrażenia pamiętnikarz nie odważa się powtórzyć, ograniczając się do ich „wolnego naśladowania”, np. „Idź do diabła!” (T 71). Jest w tych refleksjach Fredry wyraźna i nieco przekorna polemika z mitotwórczym napoleonizmem pamiętnikarzy, „zbieraczy” słów i powiedzeń cesarza tylko mądrych, genialnych (*nb.* Fredro, jak wiemy, chciał również „zdobyć” słowa Napoleona,

²⁵ Wspomniany epizod pod Hanau utrwalił na żądanie rodziny komediopisarza Juliusz Kossak. Ale w jego akwareli przedstawiona sytuacja, oderwana — oczywiście — od fabuły pamiętnika, zniekształca ją w sposób inwersyjny: to Napoleon uświetnił batalistyczną akwarelę z Aleksandrem Fredrą!

²⁶ M. z Fredrów Szembekowa, *Niegdyś...* Lwów 1927, s. 74. Autorka polemizując ze S. Wasylewskim pisze tu — na podstawie własnych wspomnień — o wielkim kulcie, jaki żywił dla Napoleona Fredro i jego najbliższa rodzina.

ale z osobistej z nim rozmowy!), pamiętnikarzy, którzy wbrew prawdzie historycznej pasowali Napoleona na wielkiego i doskonałego mówcę.

Fredro podkreśla niejednokrotnie, z dużą aprobatą, demokratyzm dowodzenia wojskiem przez Napoleona, jego osobistą troskę o rannych na polu bitwy, o broń dla żołnierzy, o ich odznaczenia za bohaterstwo, o ich fetowanie zwycięstw, a przede wszystkim bezpośredniość demokratycznych kontaktów cesarza nie tylko z najbliższymi oficerami, ale także ze zwykłymi żołnierzami. Fredrze imponuje ta osobista „gospodarność” wielkiego cesarza i stosunek wodza do armii.

Charakteryzowane przez Fredrę cechy stroju Napoleona, po epigońsku naśladowane przez tysiące *vice-Napoleonów*, jego sposób siedzenia w siodle, noszenia kapelusza, posługiwanie się gestami itp., mają nie tyle wartość realistycznych obserwacji pamiętnikarza dalekiego od uwielbień antykwarycznych, „sprzączkowych”, ale służą także owej nowatorskiej artystycznie kreacji Napoleona Fredrowskiego.

Portretując go z własnej pamięci (na innej zresztą zasadzie) zauważa:

na koniu nietęgo wyglądał, krótko siedział w strzemionach [...]. Był trochę łysy [...]. Jego ręce zdawały mi się trochę za krótkie ²⁷.

W tym Fredrowskim portrecie Napoleona (*nb.* tutaj wcale nie malar-skim) jest sporo realistycznej obserwacji i sporo krytycyzmu, który pośrednio dezawuował rzeczywiste portrety-apoteozy Napoleona. Ale ów krytycyzm i deziluzja nie oscylują ku karykaturze, nie ubezwładniają uczuciowo — w końcowym efekcie — serdecznego i intymnego stosunku Fredry do wielkiego wodza i żołnierza. Inaczej przecież zrealizował portret niewiernej, a więc odrażającej żony cesarza, Marii Luizy:

Poznałem 845 w Ischel. Stara, sucha, bezzębna baba. Ani śladu jakiej takiej piękności. Amatorka małżonków ²⁸.

Fredro porównuje nieraz, na zasadzie żartobliwego kontrastu i spoufalenia, swoje zachowania i odruchy z „historycznymi” zachowaniami cesarza, zwykle w sytuacjach groteskowych, wcale nie licujących z jego biografią. Np.:

Nie tracę czasu... korzystam z pomieszczenia i, jak Bonaparte dziewiętnastego *brumaire* do Rady Pięciuset, wstępuję do sieni. A żółty krawiec stojący na przodzie mógł być zawołać jak Arena: „*Ici, des sabres!*” [T 77]

Albo:

Napoleon miał gdzieś kiedyś w gniewie wykrzyknąć: „Gdybym miał dwóch Vandammów, kazałbym jednego powiesić”. Ja toż samo ledwie nie co dzień mogłem o moim Onufrym [„arcyciurze”] powiedzieć. [T 81] ²⁹

²⁷ Fredro, *Portrety osób, które znałem osobiście*, s. 214.

²⁸ *Ibidem*, s. 215.

²⁹ *Nb.* wszystkie anegdotyczne szczegóły biograficzne o Napoleonie podaje Fredro z wiernością sumiennego historyka.

Bywają wszakże przyrównania zachowań o przeciwnym charakterze. Naśladując cesarza, jego oficerowie ulegali modzie „nienoszenia znaków oficerskich u kapelusza”.

Ja byłem jednym z tych, ale przyznam się, że nie z innych przyczyn jak tylko z oszczędności nie kupiłem w Dreźnie złotych kutasików i złotej plecionki do kokardy. Nieraz tego potem żałowałem. [T 85]

Przykłady te i inne pozwalają nam wskazać na jeszcze inny sposób (spowinowacony z uprzednimi) traktowania cesarza przez Fredrę na prawach intymnej „prywatyzacji”, ogrzanej również ciepłem serdecznych wspomnień.

Napoleon Fredry jest różny od Napoleonów innych pamiętnikarzy i literatów okresu romantyzmu. Jest on osobistą kreacją Fredry, spoufaloną z jego codziennością oraz wniesioną do jego spraw intymnych, domowych, ale jednocześnie posiadającą również wymiary bohatera historycznego: heroizowanego i deheroizowanego na sposób ludzki. W ocenie cesarza — po latach — uniknął Fredro wspomnianej już charakterystycznej dla pamiętnikarzy tego okresu, skrajności uschematyzowanych sądów, tj. bezwzględnej apoteozy czy bezwzględnego potępienia, negacji wielkości.

Ta odmienność kreacji Napoleona oraz ambiwalentny stosunek Fredry do napoleonizmu posiadają nie tylko znamiona oryginalności w swej epoce. Są również jakby zwiastunem groteskowych deheroizacji i demonumentalizacji historycznych u Witkacego czy Mrożka, ale bez ostrza ich satyrycznego skalpelu.

Wspomnienia czasów napoleońskich, choć w przeszłości najtragiczniejszych, łagodzi przepływ czasu, „tęsknota za niepowrotnym”. Tęsknota za bezpowrotnie utraconym wiekiem młodości, „mit deinen Schmerzen, mit deinen Freuden”. Fredro pisze:

Im dalej od ciebie, tym jaskrawsze zdają się twoje kwiaty, tym grubsza mgła zasłania pomniki smutku i cierpienia. Im dalej od ciebie, tym więcej wzrasta tęsknota za tobą, tak jak wzrasta cień nasz własny na ścianie, gdy się od niej ku światłu cofamy, wzrasta, sięga stropu, na strop występuje i nareszcie opływa nas zupełnie. [T 86]

A więc tęsknota ta ogarnia zaborczo całe życie.

Tak jest w formowaniu się Fredrowskiej legendy napoleońskiej. Ale jej wartość „realna” — dla pamiętnikarza bywa niewspółmiernym dziełstwem:

Gdzież jesteście, zwycięskie rotty? Wodzowie? Gdzie jesteś potężo, dla której strumieni krwi lało się tyle? Zwycięzcy i zwyciężeni, upokorzeni i tryumfatory znikli jak słońce, co zaszło przed chwilą, jak zniknie świeca, co stoi przede mną. — Cożeście po sobie zostawili światu? — Niewiele, niewiele. — A mnie? — Co? — trochę wspomnień, dwa krzyżyki i pedogre. [T 86]

Niech nam wolno będzie przytoczyć jeszcze inne refleksje Fredry, bogatsze w dalsze odniesienia, aż po „domatorski konformizm” gawędziarza:

Kiedy po skończonych wojnach wróciłem w domowe zacisze, wielu, wielu razami uderzone serce, serce zakrwawione, zbolełe, nie pozwalało pamięci rozpowiadać zdarzeń z onego czasu, w którym morze nadziei, a sławy kropelka czyniły życie istotnym życiem duszy — czyniły nas ogniwem, aczkolwiek drobniejszym, niż myśl sobie wystawić może, ale jednak ogniwem łańcucha, który wzruszał zardzewiałe zaporę świata. Nieraz w rodzinnym kole stokrotnie zapytania zbywałem krótką odpowiedzią. Chciałem jakby zamknąć już zapisaną pierwszą księgę mojej przeszłości, a zwracać tylko całą uwagę na tę drugą, co mi jeszcze białymi błyszczała stronicami. Przeciwnie zupełnie dzieje się po wielu upłynionych latach. Białych stronic niedużo, a zapisane ciągną ku sobie. W podróży życia bywa jak i w każdej innej podróży. Póki idzie się ochotczo, rażno, póty rzuca się okiem tylko przed siebie. Każdy przedmiot jest celem nowej dążności; zaledwie go się dojdzie, szuka się drugiego i tak dalej, dalej... „Naprzód!” — hasłem wędrowca. Ale kiedy siły osłabną, kiedy wyszedłszy na wzgórek odetchnąć trzeba... otrzeć znojone czoło, wtedy zwraca się oko na przestrzeń, którą się już przebyło. Odległość, co przed nami, mierzymy podług tej, co za nami. A owe cieniste gaje, wonne łąki, srebrzyste potoki, których nie uważaliśmy w naszym biegu, jakże są piękne, jak lube w pamięci naszej wtenczas, kiedy droga coraz ostrzejsza, wiatr coraz chłodniejszy, niebo coraz ciemniejsze.

Teraz, zasiadłszy przy kominku, chętnie gwarzę o cesarzu Napoleonie. Młode pokolenie słucha jak o Stefanie Batorym albo Janie Sobieskim [...]. [T 97—98]

Refleksje te ukazują m. in. typową prawidłowość kameralnego idealizowania młodzieńczej przeszłości, choćby najbardziej zakrwawionej i krwawiącej jeszcze. Są także — jeśli chodzi o punkt widzenia, o ocenę tej przeszłości napoleońskiej — odtworzeniem jej z perspektywy pamiętnikarza stylizującego się na starca. Fredro żołnierz-młodzieniaszek, który w wojnę wskoczył jak „sarniuk” w młodą i zieloną łąkę, chłopiec o wielkim poczuciu honoru i wierności wodzowi, o zaletach męstwa baśniowego, o wysokiej prawości i moralności zwyciężającego czy przegrywającego żołnierza, był doprawdy dzieckiem, które zdobywało dopiero patriotyczne, polityczne i społeczne wykształcenie w szkole napoleońskiej. Zapominają często o tej szkole życia badacze twórczości komediopisarza (bodaj jako pierwszy pisał już o niej Lucjan Siemieński), zbyt mało i rzadko akcentują jej istotną rolę w biografii twórczości Fredry, nie zapisanej wówczas ani szerszymi wpływami systematyczniejszych lektur literackich, ani trwalszą, a więc bardziej respektowaną tradycją literacką klasycyzmu.

Tej szkole napoleońskiej zatem zawdzięczał podwaliny swego światopoglądu i kształtowanie warsztatu pisarskiego, zdobyte w codziennym znoju i zabawie żołnierskiej, w obcowaniu z napoleońskimi kreatorami owych wielkich przemian społecznych, narodowych, obyczajowych, filozoficznych i artystycznych. Przemian, które przeorały omal całą Europę. Sam zresztą — powtórzmy — był ogniwem owego łańcucha, „który wzruszał zardzewiałe zaporę świata”. I jak słusznie podkreśla Wyka,

„cnoty obywatelskie, wzorzec pozytywnego bohatera dostrzegał tylko w generacji, która z nim razem wojowała”³⁰.

Aby tezy nasze i dalsze ich rozwinięcie nie były gołosłowne, powołajmy się na wypowiedź Fredry z *Trzy po trzy*. Będąc w pełni świadom przemożnej roli napoleonizmu w Europie, stwierdzał, iż nawet narody, które najwięcej ucierpiały od znienawidzonego Napoleona, jak Niemcy „wiedeńscy”, pozostawały pod wpływem („pod różgą”) tego „europejskiego Oberprofesora i Arcybatożnika” (T 140), (jakże przenikliwie określił Fredro historyczną wobec nich rolę Napoleona!) „ich narodowość przyjęła odcisk znienawidzonej francuszczyzny”, np. w obyczajowości, zabawach, strojach, w modzie na język francuski, w folklorze, teatrze („teatra przedstawiają najczęściej powykrzywiane francuskie vodvile”), i to w szerokim zasięgu, aż po „średnie klasy towarzystwa” (T 140).

Napoleoński patriotyzm nauczył go wielkiej, wiernej, nieprzedajnej i nie konformistycznej miłości do Ojczyzny, wszakże nie tej, o którą walczyły następne pokolenia, listopadowe i polistopadowe, ani tej tromtadracko-lwowskiej. Patriotyzm Fredry był „*du meilleur aloi*”, prawdziwie z epoki napoleońskiej. Nienawidził paradowania frazesami, cenił tylko rozumny i silny czyn”³¹. Wbrew bolesnym doświadczeniom nie był pozbawiony swoistego altruizmu wobec innych uciemżonych narodów, ale i nie wierzył w pomoc innych narodów.

Napoleońskie życie wojskowe ukształtowało pojęcia Fredry o wartości człowieka, o jego etyce i moralności, sprawdzanej nieraz w najbardziej tragicznych momentach losu ludzkiego, w najbardziej „zwierzęcych” instynktach człowieczych. W tym względzie mamy w *Trzy po trzy* różnicowane i pryncypialne przykłady formowania się wysokich zasad i cnót Fredry.

Napoleoński demokratyzm w stosunkach międzyludzkich nauczył go obcowania z ludźmi, stosowania odpowiednich kryteriów ich ocen, szanowania „niżej urodzonych” czy wykonujących zawody dotąd pogardzane.

Napoleońska myśl społeczno-filozoficzna i polityczna pozwoliła mu dojrzeć i zrozumieć nieuchronność pewnych przemian burżuazyjnych, np. agrarnych czy związanych z rolą kapitału, przemysłu, oraz kastowych, stanowych i zawodowych. Nauczyła go ona laicyzmu światopoglądowego, lekceważenia — z określonych przyczyn — autorytetów władzy państwowej czy kościelnej, a także bezwzględnej pogardy dla wszelkich odmian parafianšczyzny lwowskiego *grand monde*’u małpującego Wiedeń.

Mimo tak obfitego dziedzictwa Fredrowski napoleonizm nie stał się — jak u Mickiewicza — promotorem jego systemu historiozoficznego. Był tylko busolą wskazującą mu drogę, pozwalał na podstawie tych doświadczeń oceniać współczesność i rokować przyszłość.

³⁰ Wyka, wstęp w: PW 1, 105.

³¹ Zakrzewski, *Fredro i fredrusie*, s. 30.

W dziedzinie kultury napoleonizm dał Fredrze więcej, niż dotąd uważano. Był istotnym czynnikiem twórczym w jego dorobku komediopisar skim z pierwszej połowy życia. Dał mu np. pełną, nowoczesną świadomość demokratyzacji sztuki, szczególnie dramatycznej, teatralnej, zarówno w sensie jej adresowania jak i odbioru z paradyzu. Napoleonizmowi w pewnym stopniu zawdzięcza Fredro swe nowatorskie kreacje bohaterów komediowych, wyposażonych w język żywy, pozbawiony minoderii, język „dobitny” (jak u cesarza), nieraz czysto żołnierski, oraz w sferę uczuć prostych i szczerych. Ukształtował on w jakimś stopniu humor Fredry i humorystyczne widzenie świata oraz pewne literackie sytuacje komiczne, często jakby zapamiętane z życia żołnierskiego, z napoleońskich biwaków i kwater. Ukształtował także jego literacką twórczość obsceniczną. Wyposażył go w historyzm owej doby, ze specyficzną formą kultu bohaterstwa, przeszłości narodowej i bohaterów narodowych. A nawet ośmielił zaatakować arystarchów klasycyzmu — w twórczym, świadomym lekceważeniu ich spetryfikowanych reguł poetyckich. Zaprawiał do umiejętności realistycznego postrzegania i odtwarzania oraz poetyzowania rzeczywistości, do świadomego przeciwstawiania się papierowym konwencjom literackim. Na sposób żołnierski uczył się Fredro profanować hieratyczną dostojność poezji (zob. np. frywolne wierszyki, choćby „na utratę gaci”, albo propozycję „rymu arcynieczystego” do incipitu wiersza „w rodzaju uczuciowym”: „Miłość jest równie [...]” (T 175, 176)).

Napoleonizm wywarł także swoiste piętno na rodzinnej obyczajowości Fredry, na jego stosunku żołniersko-ojcowskim do sług³² i poddanych; na styl życia codziennego i świątecznego. Wydaje się nawet, że owa ciekawość szerokiego współczesnego świata, zaszczepiona mu w erze napoleońskiej, pozwoliła schorowanemu i hipochondrycznemu samotnikowi, o którym zapomniano, że żyje, utrzymać żywy, choć jednostronny kontakt z bieżącym pulsem wydarzeń i idei światowych.

Ale w tym bogatym — mimo że niepełnym — rejestrze dziedzictwa trudno zaprawdę wskazać cezurę między tym, gdzie kończą się właściwe doświadczenia i echa napoleonizmu, a tym, gdzie zaczynają się i wyrastają inne oraz gdzie napoleonizm przestaje w ogóle być istotą zagadnienia.

Nie jest dla nas najważniejszym faktem przywołana przez Fredrę żartobliwa informacja, iż właśnie w wojsku otrzymał pierwszą oraz jedyną w życiu „naukę rymotworstwa” (T 175), ani zapewnienia jego, iż w woj-

³² Wśród nich byli wierni napoleończycy-ordynansi: Jędrzej Czerwiński i Onufry. Pierwszemu poświęcił wiersz, w którym czytamy m. in.:

Jędrzeju! znam twe cnoty, umiem wierność cenić,
Nic mnie w życiu dla ciebie nie zdoła odmienić,
Będziem z sobą, aż póki w ostatecznej dobie
Ty mi grudki nie rzucisz albo też ja tobie. [PW 11, 85]

sku nie był „silną nauką podparty”, co by mu pozwoliło zostać poetą: „Wróciłem z nie zwiększonym nauki zapasem”³³. Kiedy indziej komentuje to nieco inaczej: „Wróciłem z krwawych i z ciężką pracą odbytych wojen mędrszy może cokolwiek, ale nie umiejętniejszy”³⁴.

O wiele cenniejsza jest wiadomość, iż dzięki „rejterującemu” Napoleonowi doszedł do Paryża, gdzie poznał teatr francuski, który wywarł na nim „nieopisane wrażenie”. Ale właśnie nie sztukami tragicznymi, choć widział w nich wielkiego króla tragików, François Talme. Przesadna deklamacja i zbyt konwencjonalne ruchy oraz problematyka tych „tragedyi” nie mogły zadowolić „żołnierskiej estetyki” napoleończyka. Był „prawie obojętnym widzem”. Natomiast wodewil i komedia wprawiały go w zachwycenie³⁵, odpowiadały jego „wewnętrznemu usposobieniu”, mentalności napoleończyków szukających lekkiej rozrywki, podawanej im często przez Napoleona z okazji np. fet państwowych, zwycięstw czy urodzin cesarsko-rodzinnych (parady, balety, korowody, iluminacje, śpiewy chóralne).

Szkołą literacką Fredry było bowiem przede wszystkim życie, a jego fragment napoleoński dostarczył domatorskiej biografii komediopisarza bardzo dużo doświadczeń i impulsów twórczych, kształtujących osobowość artysty, oraz uformował w głównym zrębie jego światopogląd. Potwierdza to Fredro w swojej *Autobiografii*:

Odtąd zaczęła się dla mnie szkoła świata, najpraktyczniejsza, najbardziej urozmaicona, a zarazem najponętniejsza ze wszystkich szkół, w jakich się mamy uczyć doświadczenia³⁶.

W tej szkole także otrzymał patent na poetę i „niesłychane pochwały” pułkowych kolegów³⁷.

Sternowska gawęda Fredry zawiera wewnątrz tekstu ustęp, który mógłby być zakończeniem pamiętnika, gdyby posiadał on pamiętnikarski ład konstrukcji:

Nieraz, kiedy wracam z polowania, a dojmujące zimno jesienne i dym ścielący się z kartoflanej naci biwak przypomni, zdaje mi się, że mam jeszcze pałasz przy boku, depeszę w zanadrzu. Mimowolnie wyciągam szyję i śledzę okiem, czy droga wolna. Wtenczas władza wspomnienia samą nawet dolegliwość nie tylko znośną, ale i przyjemną robi. Może w części i dlatego, że myślę o sobie: Jeszcze to zdołam, com zdołał przed laty trzydziestu. Najmilsze jednak

³³ Fredro, *Pro memoria*, s. 133, 134.

³⁴ A. Fredro, *Notaty różne*. W: PW 13-1, 284.

³⁵ Zob. Zakrzewski, *Fredro i fredrusie*, s. 120. — A. Fredro, *Autobiografia*. W: Aleksander Fredro. Opracował T. Sivert przy współpracy E. Heise. Warszawa 1962, s. 63

³⁶ *Ibidem*, s. 62.

³⁷ *Ibidem*. Metody, sposoby i sytuacje artystycznego kreowania Napoleona przez Fredrę mają często — jak sądzę — komediową proveniencję i prowadzą nieraz do źródeł Fredrowskiego humoru z jego najlepszych utworów dramatycznych. Ale ten istotny dla całości naszych rozważań problem oczekuje dopiero rozwiązania.

budzi wspomnienie obiad późny, myśliwski. Wszystko jak dawniej, tylko zamiast marszałka siedzi żona, zamiast oficerów sąsiedzi. Gwar jak tam, tak i tu, ale jeżeli mowa o strzałach, to z dubeltówki, jeżeli o zabitych, to o lisach i zającach. A co najlepsze, że na koniec zamiast wózka pocztowego czeka dobre łóżko, łóżko, którego wartość uczyłem się oceniać i za wcześniej, i za długo. [T 98]

„Przepiękny ustęp” — stwierdza Kołaczkowski — „a jednak robi się trochę nieprzyjemnie: więc to taki był koniec epopei napoleońskiej...”³⁸ Dodajmy od siebie: taki był epilog literackiej stylizacji napoleonizmu Fredry, jego napoleońskiego testamentu.

Fredro i wielu z jego pokolenia — jak pisze Wyka —

przeżywszy złudę polityczną i kłamstwo zdobywcy 1812 r., już nigdy później nie uwierzyli w walkę narodowowyzwoleńczą. Ich skrzydła pozostały skrzydłami orłów napoleońskich i Księstwa Warszawskiego, niezdolnymi do lotu w nowych przypadkach życia narodu³⁹.

Humorystyczne budzenie przeszłości napoleońskiej jako świadectwa sławy, honoru, złudzeń narodowych, poświęcenia, cierpień, wierności żołnierskiej, tej przeszłości drogiej, a boleśnie już zdewaluowanej i ubezwładnionej klęską ludzi skazanych na marną wegetację, na kapitulację z wielkich niegdyś nadziei ofiarnego życia, jest dominantą napoleonizmu Fredry. Pozostała mu jedna tylko wartość współczesna — w postaci najbliższej rodziny. Wszakże niewspółmierna z przeszłością i jej wspomnieniami. Wartość, która ratuje jego życie od pełnego bankructwa. Piszę o niej w rzeczywiście już zakończeniu *Trzy po trzy*:

Nie myślcie jednak, kochane dzieci moje, że całą masę szczęścia, którą los mojemu życiu wydzielił, zamknąłem, zostawiłem w onym dalekim czasie. Ach, bluźniłbym, gdybym nie czuł się szczęśliwym, kiedy wzrok błogosławiący przesuwam po waszych jasnych włoskach, kiedy go zawieszam na ustach waszych, uśmiechających się młodością, kiedy go wtapiam w nie zamącone jeszcze wejście, w czyste jak niebo oczy wasze; kiedy was widzę w objęciu matki, przy jej sercu, sercu nieprzebranej dobroci i miłości, przy tym jednym sercu, gdzie się odbijam takim, jakim jestem w istocie, gdzie zawsze tak wierny oddźwięk każdego mego uczucia znajduję... [...]

Ale szczęście domowe Polaka jest teraz oazą kwiecistą wśród puszczy Sahary... [T 210]

Znamy skądś lepiej podobną w stylizacji sentencję, o wiele wcześniej podaną narodowi i już głośną, ale w inwersyjnym sensie: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie”⁴⁰.

³⁸ Kołaczkowski, *Osobowość i postawa poetycka Fredry*, s. 68.

³⁹ Wyka, wstęp w: PW 1, 142.

⁴⁰ A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*. W: *Dzieła*. T. 2. Wyd. Jubileuszowe. Warszawa 1955, s. 109.